Sport wodny



Nr. 19

Dwutygodnik poświęcony sprawom

Wioślarstwa, Żeglarstwa i Pływactwa

Warszawa, Listopad 1928 r.

CENA EGZEMPLARZA 1 ZŁ.

Rok czwarty.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH.

Nagroda turystyczna.

Nagrodę za najpiękniejszą wycieczkę turystyczna przyznano za 1927 r. Towarzystwu Wioślarzy „Polonia" w Poznaniu. Do zdobycia nagrody przysłużyli się trzej wioślarze: Adam Czamański, Witold Klarowicz, Bogdan Czamański, którzy na łodzi „Cześka" na cztery krótkie wiosła odbyli podróż z Poznania na Morze Czarne i z powrotem.

Opis wycieczki był umieszczony w Nr. 9 naszego pisma r. b.

Historja wioślarstwa polskiego.

Zarząd P. Z. T. W. powierzył p. Włodzimierzowi Długoszewskiemu opracowanie historji wioślarstwa polskiego. Wydawnictwo to ukaże się w specjalnem wydaniu z okazji dziesięciolecia istnienia Związku.

Mistrzostwa wioślarskie Europy w 1929 r.

Komitet Wykonawczy P. Z. T. W. ustalił termin regat o Mistrzostwa Europy, które odbędą się w Bydgoszczy na dzień 18 sierpnia 1929 r.

Nowe mistrzostwa Polski.

Na wniosek Komisji Sportowej, Wydział Wykonawczy P. Z. T. W. wprowadził do programu regat związkowych dwa nowe mistrzostwa Polski, które rozegrane zostaną po raz pierwszy w r. 1929:

1. Mistrzostwo dwójek ze sternikiem (na dwa długie).
2. Mistrzostwo dwójek bez sternika (na dwa długie).

Mistrzostwa te wprowadzone zostają celem zrównania programu Mistrzostw Polski z programem Mistrzostw Europy w związku z koniecznością obsadzenia wszystkich biegów na Mistrzostwach Europy w r. 1929 w Polsce przez osady polskie.

Sejmik wioślarski.

Na zebraniu Zarządu PZTW. dnia 19 b. m. uchwalono urządzić Sejmik wioślarski w Poznaniu dnia 16 grudnia r. b.

Z Yacht-Klubu Polski.

Dnia 1 b. m. odbyło się zamknięcie sezonu żeglarskiego i opuszczeniu flagi na maszcie klubowym. Na uroczystość opuszczenia flagi przybyli dość licznie członkowie i sympatycy tego pięknego sportu.

Na otrzymanym terenie od miasta zostanie już w najbliższych dniach ukończona piękna hala na łodzie o powierzchni 450 kw. mtr.

Jednocześnie czynione są przygotowania do wyciągnięcia na ląd obecnych dwuch budynków, które staną przy wale Miedzeszyńskim; między dwoma dawnemi budynkami wybudowany zostanie piękny hall, który będzie zapoczątkowaniem budowy przyszłej okazałej siedziby Yacht-Klubu Polski.

Na początku przyszłego miesiąca rozpocznie się, zwyczajem lat ubiegłych, kurs żeglarski, cieszący się dużem zainteresowaniem wśród żeglarzy nie tylko Y. K. P. lecz i członków innych klubów, które należą do Polskiego Związku Żeglarskiego.

Gimnazjalny klub żeglarski w Toruniu.

Łódź żaglowa „Śmigła" zbudowana przez Klub Żeglarski uczniów gimn. i poświęcona w dniu 10 b. m., spełniła marzenia młodzieży, zapoczątkowując pracę około rozwinięcia sportu żeglarskiego.

Przez zimę rozpocznie się praca około teoretycznego wyszkolenia i przygotowania do ćwiczeń wiosennych na rzece.

Sprawa lokalu do zebrań i wykładów pod kierownictwem oficerów marynarki, rozszerzenie już istniejącej bibljoteczki dzieł fachowych z zakresu żeglugi, wreszcie urządzenie własnej przystani i warsztatów do samodzielnej budowy łodzi, oto problemy, które zaprzątają umysł zarządu gimn. Klubu Żeglarskiego.

Jeśli praca młodzieży i nadal cieszyć się będzie poparciem społeczeństwa, władz i instytucyj — w co nie należy wątpić — to w niedługim czasie Wisła pod Toruniem zaroi się od łodzi żaglowych, a szkołom marynarki handlowej i wojennej przybędą zastępy dzielnych elewów.

2-gi Klub Kajakowy na Śląsku.

Dnia 17 b. m. został powołany do życia drugi Klub Kajakowy w Katowicach, który ma na celu uprawianie turystyki wodnej na składakach i łodziach kanadyjskich.

W skład zarządu wchodzą: Dr. Zabilski prezes, Bleisch wiceprezes, Ossig sekretarz, Rabel drugi sekretarz, Pyka skarbnik, Zuber kierownik sportowy. Klub liczy kilkudziesięciu członków.

Z Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

B. T. W. żegnało w tych dniach uroczystym wieczorkiem, kilkunastu swych członków, powołanych do czynnej służby wojskowej. Między innemi i Ormanowskiego, sławnego szlakowego polskiej czwórki olimpijskiej, powołanego do marynarki.

B. T. W. trenuje regularnie 2 razy w tygodniu w basenie krytym niemieckiego klubu „Frithjof".

Zmiana terminów pływackich.

PZP. zmienił w sposób następujący terminy ważniejszych imprez pływackich w przyszłym sezonie: Mecz Polska — Belgja odbędzie się dnia 11 lub 25 sierpnia w Poznaniu. Decyzja powyższa powzięta została z powodu odbywającej się w tym czasie w Poznaniu Powsz. Wystawie Krajowej.

Długodystansowe mistrzostwa Polski odbędą się dnia 14 lipca w Poznaniu, zaś 21 lipca rozegrany zostanie trójmecz pływacki Poznań — Pomorze — Śląsk.

W ten sposób Poznań zgrupuje w roku przyszłym szereg najpoważniejszych imprez sportowych.

Terminy innych zawodów pozostały bez zmian.

Pierwszy Klub Pływacki w Warszawie.

Z inicjatywy sekretarza P. Z. P. tworzy się w Warszawie Klub Pływacki.

Rok 4. WARSZAWA, LISTOPAD 1928 r. Nr. 19

SPORT WODNY

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA.

BUDUJEMY!

I znów postąpiliśmy krok naprzód! I to krok niemały!

O postępach pracy sportowej mówiliśmy niejednokrotnie. Cieszyły nas sukcesy naszych osad, nowe rekordy pływaków, rozwój żeglarstwa. Z dumą spoglądaliśmy na rozwój ilościowy sportów wodnych, z radością obserwowaliśmy polepszanie się formy sportowej zawodników.

Jednocześnie troska zasępiała czoło, gdyśmy spoglądali na ogrom zadań, piętrzących się przed młodym sportem polskim.

Przed dziesięciu laty rozpoczęto pracę niemal z niczem. Prócz wiary, zapału, silnej woli, co kazała mimo wszystkie przeszkody iść naprzód, nie mieliśmy nic.

Zorganizowano sport. Zaczęto planować coraz to szersze projekty.

Wydawały się one utopjami niepoprawnych marzycieli.

Zebrać garstkę entuzjastów można dość łatwo, trudniej jednak coś zbudować. Tu entuzjazm nie wystarcza, trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.

A pieniędzy nie było.

Społeczeństwo wyniszczone wojną dźwigało się powoli. Państwo nie miało skąd pokryć swych wielorakich potrzeb. Najmniej zaś pieniędzy mieli młodzi sportowcy.

A jednak! Ciągła, uparta planowa praca zrobiła swoje.

Pierwsze dźwignęły się towarzystwa starsze bardziej zasobne w tradycje i... gotówkę.

Sprawę terenów sportowych, największą bolączkę polskiego sportu, nasze „być, albo nie być“ na terenie międzynarodowym zaczęto rozwiązywać, wbrew wszelkim trudnościom. Rozejrzmy się wokół siebie. Wszyscy budują lub zamierzają budować!

Ważniejsze, że zamiary wychodzą z mgieł projektów, oblekają się w rzeczywistość, jak najbardziej realną, namacalną.

Budują wszyscy! Nietylko „niania urzędowa” sportu — państwo, lecz i samorządy, nietylko samorządy lecz i społeczeństwo.

Buduje się za pieniądze państwowe, samorządowe, prywatne. Dowodzi to, że ruch sportowy budowlany rozwija się zdrowo wszechstronnie. Spójrzmy na dorobek ostatniego roku w tej dziedzinie.

W stolicy powstają kapitalne inwestycje o znaczeniu ogólno-państwowem.

Buduje się wzorowy, na szeroką skalę zakrojony, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Mury rosną w oczach.

Na ul. Łazienkowskiej oddano ukończony basen pływacki betonowy, rozmiarów 50×25, będący zaczątkiem Stadjonu wodnego Stolicy. Powstałe przed 50 laty Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, własnemi siłami doprowadziło pod dach piękny gmach przystani wioślarskiej. Pierwsze w stolicy, czysto żeglarskie stowarzyszenie, sławny już Yacht-Klub Polski, rozpoczął budowę własnej siedziby. Na prowincji świeżo byliśmy świadkami poświęcenia lokalu Włocławskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Na Śląsku oddano do użytku w roku bieżącym wzorowy basen pływacki w Królewskiej Hucie, powstały z funduszów Śląskiego Ośrodka W. F.

Wszystkie wymienione tu inwestycje są zdobyczami sportu polskiego, które przez długie lata służyć będą licznym pokoleniom sportowców.

A ileż powstaje inwestycyj drobniejszych. Niemal w każdem miasteczku komitety W.F., wojsko, kluby budują boiska, przystanie, pływalnie. Nie na dużą skalę, często w sposób prowizoryczny, lecz budują. Choć urządzenia sportowe klubów wydają się nam pierwotne, nie należy zapominać, że powstały one często z największym wysiłkiem, bez pomocy finansowej z zewnątrz.

Chcielibyśmy widzieć cudowne budynki, według najpierwszych zagranicznych wzorów, zapominamy jednak, że tamte są owocem długoletniej pracy. Przysłowie, wedle stawu grobla, nie straciło nic ze swej prawdy.

Uzbrójmy się przeto w cierpliwość i z ufnością patrzmy w przyszłość.

Nie zniechęcajmy się niepowodzeniami i trudnościami, koniecznością zwężania swych szerokich zamierzeń, do narzuconych przez twardą rzeczywistość form, lecz budujmy, budujmy!



Na poświęcenie i otwarcie nowej siedziby Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku, przybyli delegaci klubów i goście z całej Polski.

Z ZAGADNIEŃ ORGANIZACYJNYCH WIOŚLARSTWA.

Fakt powstania w ostatnich czasach dwóch związków sportowych, których działalność łączy się z wioślarstwem nasuwają mi na myśl szereg uwag na temat działalności Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich. A priori zastrzegam się, że jedynym moim celem jest utrwalenie jedności i potęgi Związku, nieco lekkomyślnie naruszanej w momencie organizowania Mistrzostw Europy, które wymaga nietylko mobilizacji wszystkich rąk i głów, lecz także wewnętrznego spokoju nie naruszanego przez czynniki zapominające o powadze chwili.

Powstanie Zjednoczenia Wojskowych Klubów Wioślarskich zaskoczyło szerszy ogół, który jeśli co wiedział o wojskowem wioślarstwie to to, że jest np. w Warszawie Wojskowy Klub Wioślarski którego barw na regatach broniła czwórka pań. Wiedziano też, że istnieje kilka klubów wioślarskich, wojskowych, które jednak żywszej działalności nie zaznaczyły poza W.K.W. Warszawa, który z racji swego stołecznego położenia ma zupełnie wyjątkowe stanowisko.

Do klubów wojskowych należą także osoby nic nie mające wspólnego z armją. Z drugiej zaś strony szereg oficerów należy także do klubów „cywilnych", pocóż więc stwarzanie wyjątków, którym zaprzecza rzeczywisty fakt? Jeżeli nawet wojskowe kluby odczuwały jakiekolwiek braki w strukturze PZTW, to droga formalnej i prawnej jego rekonstrukcji stała przed organizatorami Zjednoczenia zawsze otworem. Nadmienić trzeba, że cele ogłoszone w komunikatach prasowych, Zjednoczenia W. K. W. pokryją ją całkowicie z celami Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, który powinien na własnym terenie zainteresować się zjawiskiem secesji.

Podobnym objawem był fakt zorganizowania Związku Składakowców przy Polskim Związku Narciarskim. Jest to fakt o tyle dziwnego rodzaju, że naruszenie kompetencyj zakreślonych programem Związku, jest widoczne nawet dla laika, a dla wielu może się wydawać nawet nieco humorystyczne, zwłaszcza dla tych, którzy są nieświadomi organizacji polskiego sportu, która to organizacja jest dziwnie skomplikowana. Organizatorzy tłumaczą fakt opieki P. Z. N. tem, że podobno identycznie organizowano niemiecki związek, oraz faktem, który musi każdego zastanowić. Otóż podobno wielu narciarzy uprawia sport kajakowy, chcieli więc wszystko znaleźć w jednym wspólnym związku. W konsekwencji znajdzie sie zapewne grupa wioślarzy, którzy chcąc wszystko znaleźć w PZTW., zorganizuje nowy Związek kajakowy przy PZTW., dalej grupa turystów. którzy z podobnego założenia wychodząc założą znowu nowy Związek itd. Zakrawa więc to już na farsę, której powinno się absolutnie uniknąć, jeśli jakaś rzecz ma pójść naprawdę naprzód.

Powstanie dwóch wyżej wymienionych Związków musi nasunąć nam myśl, że widocznie PZTW. jest zanadto zaabsorbowany w jednym kierunku. wskutek czego musi zaniedbywać inne pola rzeczywiście należące do jego zakresu działania. Istotnie, poniekąd tak jest.

Ale tylko poniekąd, gdyż jakkolwiek dziwnem może się to wydać wobec nowych sił organizujących nowe Związki, P. Z. T. W. cierpi na brak ludzi mieszkających w Warszawie i mogących znaczną część dnia poświęcić pracy organizacyjnej. W interesie więc nietylko P. Z. T. W., ale całego sportu leży, aby rozstrzelone siły zjednoczyć i postawić jedną organizację na rzeczywiście wysokim poziomie, zamiast organizować szereg pomniejszych związków, może nawet faktycznie spełniających swe zadania. Nie należy rozbijać całości i spoistości Związku w imię korzyści jednostek czy nawet poszczególnych klubów, lecz zasilić wyczerpujące się kadry pracowników nowemi siłami.

Okazuje się konieczność rozszerzenia działalności P. Z. T. W. na szereg leżących obecnie mniej lub więcej odłogiem dziedzin. Jest to twarda konieczność, gdyż wobec nie zaradzenia jej narazimy się na powstanie jeszcze kilku nowych związków wioślarskich, tak, że wreszcie sprawa dojdzie do absurdu, do którego nam dopuścić nie wolno. Nie wolno nam zapominać, że obok trzech poruszanych związków a więc PZTW. Zjednoczenia W. K. W. i Związku Składakowców istnieje jeszcze w Polsce nieoficjalny Rudel Verband Posen Pomerellen, który jednoczy w sobie siedm klubów wioślarskich niemieckich, jeden w Bydgoszczy, dwa w Poznaniu, jeden w Toruniu, po jednym w Grudziądzu, Starogardzie i Barcinie, przyczem ostatni powstał już w Państwie Polskiem w r. 1922. Panowie z Verband Posen Pomerellen powinni zrozumieć, że ich sportowy i obywatelski interes leży w dojściu do porozumienia z Polskim Związkiem i zasilenia go swemi siłami dla dobra apolitycznego państwowego sportu.

Pozatem istnieje jeszcze nad PZTW. widmo nierozwiązanej jeszcze kwestji klubów żydowskich, która wcześniej czy później musi wypłynąć na światło dzienne wobec faktu istnienia już kilku klubów wioślarskich żydowskich, które niewątpliwie zechcą szukać oparcia w jakimkolwiek związku. Czy stworzenie przez nie osobnego związku będzie leżało w interesie polskiego wioślarstwa? Są to pytania, na które odpowiedź przynieść już muszą najbliższe dni.

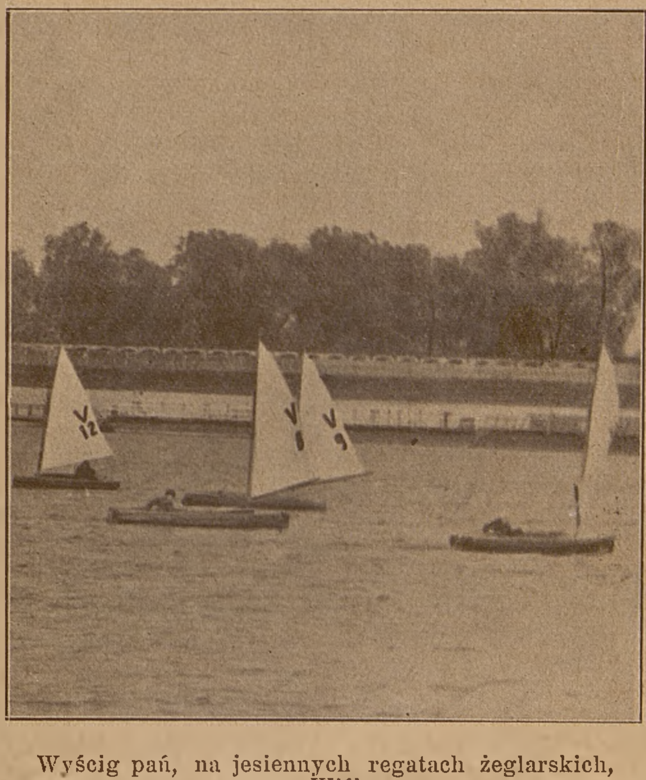
Zdawaćby się mogło, że strona regatowo-sportowa, około której grupowała się wszelka działalność Związku nie wymaga poprawy. Jednak trzeba zaznaczyć, że działalność ta, która ma tak świetne karty swej historji, była także działalnością jednostronną. Czy zrobiono bowiem co dla klubów prowincjonalnych? Mamy wrażenie, że nie. Działalność związku musi iść także na prowincję, aby tę świetną kopułę sukcesów światowych osiągniętych w ostatnich latach oprzeć na potężnej podwalinie mas wioślarskich będących rezerwoarem nowych koniecznych dla utrzymania stanu posiadania młodych sił. Jeżeli P. Z. L. A., P. Z. N. mogły postarać się o trenerów, którzy objeżdżali prowincję kierując krokami naszych atletów i narciarzy, to czy nie możnaby znaleźć także podobnego wyścia z sytuacji dla wioślarzy. Nowe sukcesy oparte na takiej podwalinie nie kazałyby z pewnością długo czekać na siebie. Zadanie jest o tyle łatwiejsze, że Komisja Sportowa istnieje przy P. Z. T. W. i niejednokrotnie zaznaczyła swą ożywioną i celową działalność.

Odpowiednikiem dla Komisji Sportowej w dziale turystyki powinna być specjalna Komisja Turystyczna przy PZTW., któraby wzięła pod opiekę rzesze wędrujących po Polsce i po za nią wioślarzy. Chodzi nie tylko o organizację wspólnych wycieczek, które zawsze mają swój cel i uzasadnienie, lecz także o wydawanie przewodników informacyjnych, map i t. p., które dziś muszą być zastępowane pomysłowością turystów, a brak ich może czasem stać się przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Z pewnością wśród tych wioślarzy, którzy flagę polską obwozili po nieznanych polskim wioślarzom wodach znajdzie się niejeden taki, który uzyskaną z wypraw tych wiedzę zechce oddać na usługi braci wioślarskiej.

Podobie nierozstrzygniętą do dziś dnia jest sprawa pań. Trzeba nareszcie się zdecydować jakie wioślarstwo najwięcej odpowiada kobiecie. Przypominamy, że szereg głosów fachowców przeciwnych jest wioślarstwu regatowemu dla kobiety i że głosy te opierają się o powagi lekarskie, które niewątpliwie poważne wyszukują ku temu racje. Dowód mamy np. w Niemczech, gdzie mimo znacznie szerzej rozwiniętego wioślarstwa kobiecego zawody pań ograniczają się do jazdy stylowej kwalifikowanej przez sędziów na punkty.

Luźny jest też związek wioślarstwa oficjalnego niejako z coraz bardziej rozwijającą się kwestją wioślarstwa dla młodzieży, zwłaszcza szkolnej. Ingerencja Związku powinna byś głębsza, jak gdzieindziej, gdyż niema nic gorszego jak niefachowy opiekun dla początkujących młodych wioślarzy, a takich mamy przeważnie w szkolnych klubach wioślarskich, w których autorytet „musi“ być oparty o powagę „profesora“ nawet jeśli ten profesor na wioślarstwie się nie zna.

Wakuje także w PZTW posada komisji Technicznej, któraby zajęła się normalizacją naszych łodzi wyścigowych według wykresów i planów tak jak to jest zagranicą. Pamiętajmy, że na razie nasza krajowa produkcja tylko częściowo dorównała zagranicznej, ale jej jeszcze, zwłaszcza w dziale łodzi wyścigowych, nie wyparła. W akcji tej o popularnem haśle samowystarczalności wziąć musi udział Związek przez odpowiednią pomoc fachową tym, którzy się zajmują fabrykacją łodzi, pomoc tych, którzy są najwięcej do tego celu powołani,



Wyścig pań, na jesiennych regatach żeglarskich, na Wiśle.

a mianowicie tych, którzy na łodziach tych jeżdżą, względnie jeździli i własnym doświadczeniem potrafią uzupełnić wykształcenie konstruktorów.

Musi także ulec rozbudowie budżet Związku, nie może on opierać się jedynie na wkładkach członków, gdyż jest to słaba i zmienna podstawa. Z drugiej zaś strony czynniki miarodajne powinny stwierdzić, że wioślarstwo polskie wśród sportów, które poprostu żyją z subwencji i zapomóg, dotychczas prawie że nie znajduje się, że to co związek wioślarski otrzymuje tytułem subwencji to są grosze w porównaniu z tem, co inne związki potrafią „wydębić", i że to nie pozostaje w żadnym stosunku do tego co wioślarstwo jest warte dla zdrowia młodzieży. Mało bowiem który sport pracuje w tak idealnych hygienicznie warunkach jak wioślarstwo i mało który tak idealnie koordynuje pracę wszystkich mięśni i organów ciała ludzkiego. Niestety, jak dotąd, wioślarze są stale pokrzywdzeni i nie mogą rozwinąć szerszej akcji, dusząc się z konieczności na małych przystaniach i walcząc prawie codziennie o miejsce na łodzi, gdyż tych jest ciągle jeszcze za mało w stosunku do tych, którzy chcą i mogą wiosłować.

Do osiągnięcia tego idealnego stanu związku potrzebne jest coś więcej niż praca wyczerpująco pracujących jednostek, do tego konieczną jest współpraca wszystkich, koniecznem jest zaniechanie małostkowego szukania własnych dróg przez poszczególne jednostki, stwarzanie nowych form życia organizacyjnego tam, gdzie stare wymagają jeśli już nie poprawy to podtrzymania dla szczytnych celów, jakie przed niemi stoją, dla świetnej tradycji ruchu związkowego jeszcze z tych czasów, gdy wioślarstwo było nie tylko szkołą kształcenia ducha narodowego, deptanego stopą najeźdzcy. Zaiste, źle wioślarze święcą zbliżające się dziesięciolecie związku, obchodząc założenie nowych związków. Co dzieje się dziś jako pierwszy krok, jutro już może posłużyć jako precedens i cała misterna struktura, nad którą pracowano już wtedy, gdy poszczególne kluby oddzielone były od siebie kordonami granicznemi, rozleci się w nicość. Przypomnijmy sobie te zjazdy w Warszawie, Kaliszu i Krakowie przed wojną, które były nie tylko manifestacją jedności wioślarzy, ale były też manifestacją jedności Polaków.

Na zakończenie chciałbym dodać, że nie jestem ani nie byłem członkiem Zarządu Związku, nie występuję więc wcale we własnej obronie, lecz dla ułatwienia pracy tym, którym na drodze wielkiej i wytężającej pracy rzuca się kamienie pod nogi dla egoistycznych i chwilowych celów, ludzi, których wcale o złą wolę nie posądzam, lecz których jedyną wadą jest krótkowzroczność.

Włodzimierz Długoszewski.

DROGI ROZWOJU WIOŚLARSTWA KOBIECEGO.

Wioślarstwo kobiece należy do sportów, które posiadają już za sobą kilkunastoletnią tradycję działalności. I to zarówno w swym kierunku czysto sportowym — regatowym, jak i turystycznym. Pomimo to jednak, zarówno jeden jak i drugi kierunek nie mają jeszcze skrystalizowanego oblicza, a czynione dotąd próby standaryzacji warunków technicznych regat nie dały poważniejszych rezultatów i dziś wciąż jeszcze tu i ówdzie czynione są próby indywidualnego rozwiązania palących zagadnień regatowego wioślarstwa kobiecego.

Zanim przejdziemy do naszkicowania linji, po której — zdaniem mojem — winien pójść rozwój sportu tego wśród kobiet, scharakteryzujemy najpierw ubiegły sezon i podsumujmy najważniejsze jego zdobycze i błędy.

Ruch regatowy w sezonie ubiegłym był bardzo słaby. Jedynym jego jasnym, orzeźwiającym punktem, były regaty kobiece międzyklubowe, zorganizowane na jesieni przez Warszawski Klub Wioślarek. Regaty te zgromadziły na starcie osady pięciu klubów (w tem trzy zamiejscowe), a ogólne liczby startujących osad wyrażały się imponującą cyfrą — dziewiętnastu. Regaty te spełniły doskonale swą rolę propagandową, dając zarazem szeroką platformę oceny stylu i techniki poszczególnych osad i wioślarek.

Pozatem — mieliśmy w ramach bydgoskich regat o mistrzostwo Polski — jeden bieg kobiecy na czwórkach półwyścigowych, w którym udział wzięły tylko 3 osady. Regaty międzyklubowe w Bydgoszczy, Poznaniu, Krakowie, Wilnie i Warszawie również w programach swych uwzględniały biegi pań, wyłącznie na czwórkach półwyścigowych, za wyjątkiem jedynego biegu na skulingach w programie jesiennych regat warszawskich. Regaty te ograniczały się w zasadzie do konkurencji lokalnej, a nawet wewnętrznej jednego tylko klubu.

Wszystkie odbyte w sezonie ubiegłym biegi pań nasuwają szereg uwag, których milczeniem pominąć nie sposób.

Więc przedewszystkiem stwierdzimy fakt najważniejszy: liczba wioślarek regatowych w Polsce jest mała.

Dalej — wciąż jeszcze nie jest zdecydowana praktycznie kwestja długości toru. Teoretycznie przyjętym został dystans 1200 metrów na wodzie stojącej i na takim dystansie rozgrywany był bieg pań w Bydgoszczy na mistrzostwach. W Warszawie biegi damskie odbywają się przeważnie na dystansie 1500 mtr., w Poznaniu na 1000 mtr., w Bydgoszczy na 1200 mtr. (woda stojąca) i t. p.

W tych warunkach o jakiemkolwiek względnem porównywaniu wyników, osiągniętych na poszczególnych torach, mowy być nie może. Gdyby choć te różnice dystansów miały jakiekieś uzasadnienie, gdyby np. tory krótsze odpowiadały osadom nowicjuszek, tory dłuższe dla junjorek i senjorek — sprawa byłaby wytłómaczona. Ale tak nie jest. Różnice dystansów są poprostu wynikiem wypadkowego układu warunków.

Żeby skończyć już z charakterystyką ubiegłego sezonu, należy wspomnieć jeszcze o dwuch eksperymentach, dokonanych w kobiecem wioślarstwie regatowem, których autorem był Warszawski Klub Wioślarek.

Pierwszy eksperyment polegał na wprowadzeniu podziału startujących osad na dwie klasy: nowicjuszek i wioślarek. Eksperyment ten należy uważać za szczęśliwy, przyczyni się on bowiem niewątpliwie do wzmożenia konkurencji w wioślarstwie kobiecem, wyrównywając szanse startujących osad. W sezonie przyszłym pomysł ten winien mieć ciąg dalszy, przytem wioślarki winny przeprowadzić oficjalną, obowiązującą wszystkie kluby definicję „nowicjuszki", wzorując się na regulaminie Związku Wioślarskiego.

Kompletnie nieudanym był natomiast drugi eksperyment Warszawskiego Klubu Wioślarek, polegający na inowacji biegów z ograniczeniem tempa. O ujemnych stronach tego pomysłu „Sport Wodny" pisał już w numerze październikowym, nie będę więc obecnie o nim mówić. Dodam jedynie, że wznowienie prób tego rodzaju nigdy nie przyniesie rezultatów pozytywnych.

W świetle powyższej charakterystyki ubiegłego sezonu — jakież byłyby tedy wskazania praktyczne na przyszłość?

Sądzę, że można by ich wysunąć kilka.

W pierwszym rzędzie postawić należy sprawę unormowania dystansów. Dodać pragnę, że sprawa jest o tyle ważniejsza, iż umiejętną polityką dystansów regulować można rozwój wioślarstwa kobiecego oraz stopniować wysiłek, jakiego wymagamy od osad nowicjuszek i rutynowanych wioślarek.

Orjentując się doświadczeniem własnem i praktyką stosowaną zagranicą, jestem zdania, że dla wioślarek rutynowanych maksymalnym dystansem na wodzie stojącej jest tor 1200 mtr., a na wodzie bieżącej — 1400 mtr. Dla nowicjuszek należałoby wprowadzić tory mniej więcej o $\frac{1}{3}$ krótsze, a więc 800 mtr. na wodzie stojącej i 1000 mtr. na wodzie bieżącej. Oczywiście w obu wypadkach start winien być stały.

Następnie wysunęłabym postulat, że do regat nie należałoby w żadnym wypadku dopuszczać osad niedotrenowanych, wioślarek z brakami techniki i stylu. Dla zachęty do pracy w tym kierunku, a przedewszystkiem dla udoskonalenia i precyzyjnego opanowania przez wioślarki subtelności stylu, należałoby wprowadzić konkursy stylu. Konkursy takie istnieją zagranicą i dają znakomite rezultaty. Z jednej bowiem strony przyczyniają się do stworzenia wielkiej skali wymagań w umiejętnościach technicznych, z drugiej natomiast stwarzają możliwości emulacji sportowej dla osób, które dla tych czy innych względów w regatach udziału brać nie chcą czy nie mogą.

Dalej — byłabym zdania, że w interesie wioślarstwa kobiecego leży organizowanie odrębnych regat dla kobiet. Nie jestem przeciwniczką biegów damskich w planie regat męskich, ale jestem zdania, że odrębne regaty kobiece mają znaczenie większe. Nie trzeba bowiem zapominać, że bieg damski na regatach męskich jest uważany bądź jako moment rozrywkowy dla widza, bądź jako ostateczna konieczność („nie damy kobietom biegu, podniosą krzyk"). Przytem bieg damski wtłoczony pomiędzy dwa męskie — zawsze wygląda blado, powolnie, z mniejszym efektem. Widz odnosi wrażenie, że łódź jedzie spacerem. Tymczasem odrębne regaty kobiece tych stron ujemnych nie posiadają, wykazują natomiast wiele dodatnich, jak liczniejsze obesłanie biegów, wdrażanie się do funkcyj organizacyjnych i t. d. i t. d.

Referat kobiecy przy P. Z. T. W. ma w tej dziedzinie wdzięczne pole do pracy przez organizowanie co roku (coraz w innem mieście) kobiecych regat wioślarskich.

Jeszcze dalej: dla pobudzenia ruchu regatowego wioślarki nasze winny domagać się w zarządzie PZTW., aby zaprowadzono kwalifikacje biegów damskich, podobnie jak to ma miejsce w wioślarstwie męskiem. Na podstawie biegów kwalifikacyjnych można będzie po ukończonym sezonie przeprowadzić klasyfikację klubów o tytuł „najlepszego klubu kobiecego".

Wreszcie — dalszy rozwój wioślarstwa kobiecego uzależniany jest od wprowadzenia łodzi wyścigowych. Łodzie te jako najlżejsze nadają się tu najlepiej, nie mówiąc już o tem, że na tych właśnie łodziach osiąga się maksymum techniki. Najodpowiedniejszemi typami byłyby tu jedynki (skulle), czwórki ze sternikiem, oraz dwójki bez sterników. Sezon przyszły winien zapoczątkować biegi damskie na łodziach wyścigowych.

K. Muszałówna.



Pływalnia przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie, wybudowana przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i P. W.



WIELKIE ŚWIĘTO WIOŚLARSTWA WŁOCŁAWSKIEGO.

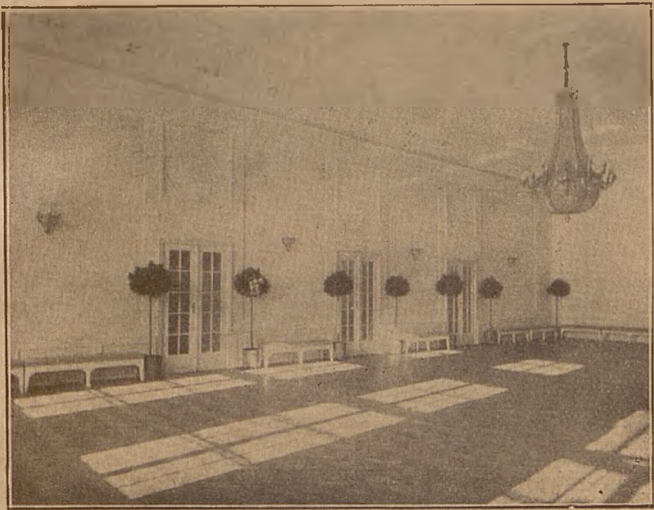
Najstarsze stowarzyszenie sportowe w Włocławku, a jedno z najstarszych w Polsce, założone w 1886 r. Włocławskie Towarzystwo Wioślarskie święciło w dniu 4 listopada podwójną uroczystość.

W dniu tym otworzono świeżo wzniesioną, wspaniałą siedzibę Towarzystwa, a jednocześnie obchodzono XXV-lecie pracy wioślarskiej zasłużonego prezesa klubu, p. Jerzego Bojańczyka. Uroczystość rozpoczęła Msza Święta w kościołku św. Witalisa, na którą stawili się licznie druhowie w mundurach, sympatycy klubu oraz goście przybyli z całej Rzeczpospolitej. Po nabożeństwie wszyscy udali się do nowego lokalu Towarzystwa przy ul. Piwnej.

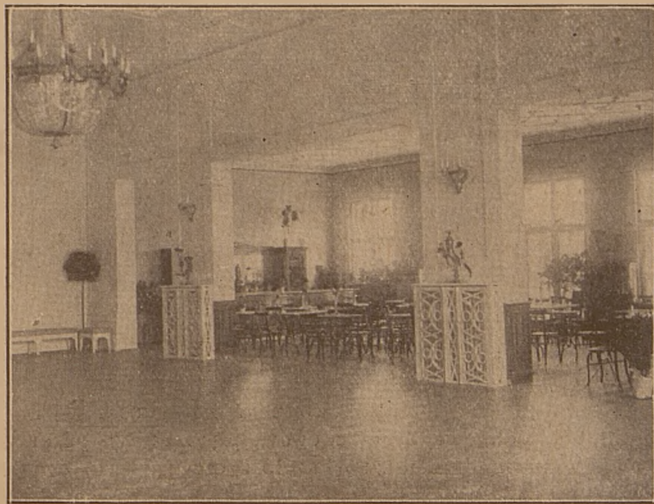
Pierwszy w imieniu Komitetu Budowy przemówił prezes Jerzy Bojańczyk oddając Towarzystwu wspaniałą siedzibę będącą chlubą nietylko włocławskiego wioślarstwa, lecz i całego miasta. To, co jest marzeniem wielu klubów — w Włocławku oblekło się w realny kształt. Budowę siedziby podjęto w roku 1925. Wbrew opinji ludzi małej wiary, nie założono rąk, lecz wzięto się raźno do pracy. Od władz samorządowych tytułem dzierżawy uzyskano pięknie położony u ujścia rz. Złowiączki do Wisły, plac o przestrzeni 6322 m. kw. Czynsz dzierżawny ze względu na społeczny charakter instytucji wymierzono zaledwie w kwocie 100 zł. rocznie.


Prezes Jerzy Bojańczyk, główny twórca pięknego gmachu Tow. Wiośl. w Włocławku.

Towarzystwo obejmując teren przyjęło szereg objektów, które przystosowano do nowych potrzeb. W marcu 1925 r. po uzyskaniu placu, przystąpiono niezwłocznie do roboty, według planów opracowanych przez p. arch. Popławskiego i Fürsternwalda w porozumieniu z Komitetem Budowy. W pierwszym okresie wykonano część sportową gmachu, następnie, zaś lokal klubowy z piękną salą balową. Całość przedstawia się wspaniale. W pięknem otoczeniu, wśród ogrodu w towarzystwie placów tenisowych wznosi się solidny żelbetowy budynek. Przyziemie zajmuje obszerny schron na łodzie wraz z zimowym basenem wioślarskim, obok przestronne szatnie męska i damska, zaopatrzone w natryski i umywalnie. Strop schronu stanowi jednocześnie taras, do którego wejście prowadzi z sali restauracyjnej i balowej największej i najpiękniejszej w Włocławku. Pokoiki zarządu, kasa, szatnie dla gości, mieszkanie przystaniowego, hotelik wioślarski dla wycieczek, dopełniają całości urządzeń, tworząc piękny i celowo zaprojektowany zespół.



Prawa strona sali balowej
Towarzystwa Wioślarskiego w Włocławku.



Lewa strona sali balowej i jadalnia,
skąd wyjście na piękny taras.

Budowa pochłonęła dość znaczne fundusze, które ofiarowali członkowie Towarzystwa bądź drogą darowizn, bądź też pożyczek. Z subwencyj osób postronnych nie korzystano, co pochlebnie świadczy o Włocławskiem Towarzystwie Wioślarskiem. Duszą budowy był prezes Bojańczyk, który nietylko nie żałował własnej pracy, lecz i wiele grosza włożył w piękne dzieło.

Zasługi Włocławskiego Towarzystwa Wioślarskiego, jako placówki pracy społecznej i obywatelskiej, podnieśli w pięknych przemówieniach p. prezes Rady Miejskiej i p. prezydent Miasta dziękując Towarzystwu w imieniu Samorządu.

Z kolei w sali balowej odbyła się druga część uroczystości. Obchód XXV-letniego jubileuszu prezesa Jerzego Bojańczyka.

Wice prezes Towarzystwa p. Kowalewski przypomniał zebranym zasługi czcigodnego prezesa, który w młodości jako czynny wioślarz, a następnie jako organizator rozsławiał imię wioślarstwa włocławskiego. Podkreślił wydajną pracę prezesa w Polskim Związku Towarzystw Wioślarskich. Rutyna, znajomość sportu, talent organizacyjny i wszechstronne wyrobienie sprawiały, że wszelkie imprezy organizowane pod egidą prezesa nigdy nie zawodziły. Ostatnie Igrzyska olimpijskie na kanale Sloten, były wielkim tryumfem p. Bojańczyka na terenie międzynarodowym. Z trudnej roli Startera olimpijskiego czcigodny jubilat wywiązał się znakomicie, co jednogłośnie podnosiła fachowa prasa zagraniczna.

Prócz swej wiedzy i pracy dla klubu p. przezes Bojańczyk nie skąpił nigdy grosza ze swej szkatuły, gdy była rzeczywista potrzeba, lub wymagał tego splendor polskiego wioślarstwa.

Również w dziejach budowy własnej siedziby Towarzystwa prezes Bojańczyk „magna pars fuit".

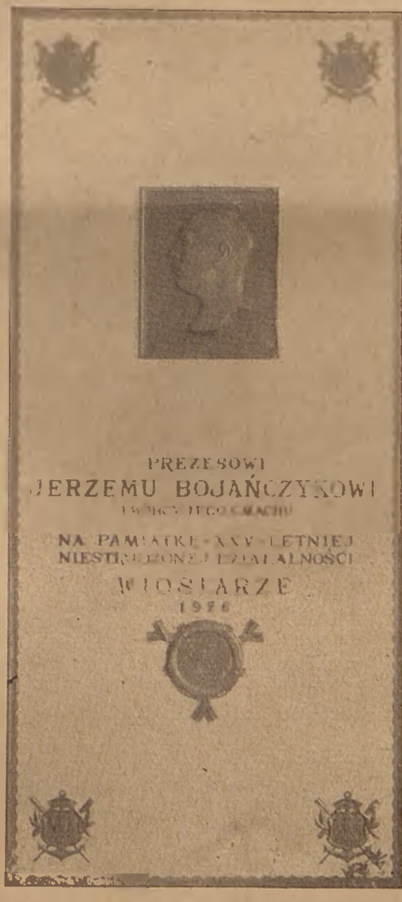
W dowód uznania dla pracy prezesa wioślarze włocławscy ufundowali piękną tablicę marmurową w sali balowej, która po wieczne czasy świadczyć będzie o zasługach jednego z najpierwszych budowniczych wioślarstwa polskiego.

Wieczorem w lokalu klubowym odbył się bankiet, na którym liczni delegaci Warszawy, Bydgoszczy, Poznania, Łomży itd. wręczali upominki czcigodnemu jubilatowi. Święto wioślarskie zakończył inauguracyjny bal w pięknej sali balowej Towarzystwa, który zgromadził ponad 600 osób.

Redakcja „Sportu Wodnego" ze swej strony Czcigodnemu Jubilatowi składa życzenia: Ad multos annos, a Towarzyswu na drogę dalszej pracy staropolskie:

„Szczęść Boże".

M.



Piękna tablica marmurowa z bronzami wmurowana w sali balowej, ufundowana przez wioślarzy włocławskich.

TURYSTYKA WODNA.

Turystyka w Polsce rozwija się stale. Nie jest to coprawda ruch masowy, o formach nowoczesnych, sportowych, tem niemniej ruch turystyczny istnieje i stale wzrasta.

Najlepiej stosunkowo zorganizowaną jest turystyka górska, szczególnie na terenie Tatr, posiadająca wielkie udogodnienia, pozwalające na przyjęcie tysięcy turystów śpieszących po zdrowie na łono dzikiej natury.

Najsłabiej natomiast przedstawia się organizacja turystyki wodnej. Na dobrą sprawę nic się prawie nie robi, aby ruch dziki ująć w pewne normy. Dzieje się to zapewne dlatego, że szlaki wodne wskutek rozwoju komunikacji kolejowej, samochodowej, przestały być drogami komunikacyjnemi, co kazało społeczeństwu o nich zapomnieć. Z drugiej znów strony nie było organizacji, ktoraby się specjalnie zajęła turystyką wodną, jak to jest np. z turystyką górską. Związki sportowe jak P. Z. T. W. lub P. Z. Ż. tylko pośrednio interesowały się tem zagadnieniem.

Związek Harcerstwa Polskiego zasłużony dla rozwoju ruchu wycieczkowego i obozownictwa (campingu) też tylko przypadkowo zajmował się tem zagadnieniem. Powstała ostatnio Komisja Kajakowa przy P. Z. N. nie miała dotąd czasu zaznaczyć swej działalności.

Słowem turystyka wodna, to jeszcze tabula rasa, którą dopiero ma zapisać sportowiec polski.

Odwieczne szlaki wędrówek naszych praojców, niegdyś ożywione, a dziś zapomniane, czekają na ponowne odkrycie przez wędrującego turystę.

Istnieje wprawdzie referat turystyki przy Min. Rob. Publ. chlubnie świadczący o zainteresowaniu, jakiem turystyka cieszy się u władz państwowych. Referat ten jednak przeładowany jest robotą i nie ma możności zająć się pracą pionierską, jaką jest organizacja turystyki wodnej.

Jeśli znaczenie i wartość kulturalno-wychowawcza sportu wśród wielu ludzi budzi niejakie wątpliwości, wartość turystyki prez nikogo kwestjonowaną być nie może.



Siedziba Tow. Wioślarskiego w Włocławku przy ujściu rz. Zgłowiączki do Wisły.

Niezbyt forsowny lecz intensywny, ruch fizyczny, w ośrodku wolnem od kurzu, wspaniałe działanie słońca, powietrza i wody, niezastąpiona szkoła samodzielności i zaradności, hartu i energji życiowej, poznanie nieznanych okolic kraju, jego mieszkańców, obfitość wzruszeń estetycznych—czyni z turystyki niezastąpiony niczem środek wychowania i odpoczynku, po sztucznej i nerwowej atmosferze miasta.

Turystyka jest najlepszem naturalnem lekarstwem na wszelkie dolegliwości zmechanizowanego życia centrów przemysłowych. Popychany przez cały tydzień pionek, odżywa w niedzielę, czuje się sobą, jest własnym panem.

To też turystyka w krajach przemysłowych cieszy się popularnością niezwykłą. W Niemczech, Anglji, Ameryce, całe miasta wyludniają się w soboty, aby zakosztować rozkoszy weekend'u, a najulubieńszym sposobem spędzenia urlopu lub wakacyj są wędrówki wodne.

Drugim plusem turystyki jest jej dostępność. Wędrówki wodne należą do najtańszych. W zależności od stanu kieszeni każdy może nabyć odpowiednią dla siebie łódź. Człowiek zamożny kupi motorówkę, jacht, lub luksusowego „kleppera", biedak zadowoli się czółnem, skromną retmanką lub nawet tratwą.

Skala możliwości jest olbrzymia. Niema prawie wód, któreby były niedostępne dla nowoczesnej turystyki wodnej. Od górskich potoków, poprzez wody i bajora Polesia, jeziora Pojezierza, rzeki aż do morza włącznie, wszystkie wody stoją otworem dla śmiałka zaopatrzonego we właściwy sprzęt turystyczny.

Turystyka jest najidelniejszym sportem mas, gdyż dzięki łatwości przystosowania się do wszelkich warunków, zaspokoić może najbardziej wybredne wymagania.

Prócz tego turystyka ma przed sobą wielką rolę kulturalną. Wzajemne poznanie się mieszkańców różnych dzielnic, zaznajomienie się z innemi formami życia, ożywienie „zapadłych dziur" przez ruch turystyczny tworzy nowe źródła bogactwa narodowego, pobudzając ruch kolejowy, przemysł hotelarski i t. d.

A pozycja to niemała.

Nie mające środków do życia górzyste okolice Szwajcarji lub Norwegji czerpią corocznie miljony dolarów od przyjezdnych turystów, którzy zwabieni pięknem okolic i udogodnieniami turystycznemi ciągną tam masowo. Podobnie przedstawia się sytuacja w Bawarji, Austrji, Czechosłowacji.

Sprawa ta i u nas jest aktualną. Nim jednak zaznaczy się jakiś postęp w obecnej sytuacji, musimy sami zorganizować nasz ruch turystyczny. Inaczej akcja zapoczątkowana przez władze państwowe skończy się fiaskiem, lub tylko połowicznym sukcesem.

Pierwszą palącą potrzebą turystyki wodnej jest ujęcie „dzikiego" ruchu w jednolitą całość. Bezwładny ruch pchnąć należy w jasnym zdecydowanym kierunku. Utworzenie Związku towarzystw, czy to w formie komisji porozumiewawczej, czy innej instytucji (mniejsza o nazwę), jest konieczne. Instytucja powyższa powinna być zorganizowana na gruncie finansowym. Jeżeli członkowie towarzystwa zamiast mętnych frazesów i ideologji, czerpać będą namacalne korzyści, byt Instytucji będzie zapewniony. Korzyści ze strony towarzystwa będą głównie natury materjalnej, czy to w formie ulg, udo-

godnień, w transporcie łodzi na terenie państwa, czy to w formie ulgowych opłat celnych i śluzowych.

Wprowadzenie takich udogodnień pozwoli zciągnąć dzikich, gdyż należenie do Związku będzie się opłacać. Myliłby się jednak ten kto chciałby pracę owej instytucji sprowadzić do wydawania legitymacyj uprawniających do korzystania z ulg.

Stokroć poważniejszą jest akcja mająca na celu pobudzenie ruchu turystycznego, przez ułatwienia w nabywaniu i budowie sprzętu. Zorganizowanie kredytu krótkoterminowego (do 1 roku) na zakup łodzi przez członków, pomoc finansowa przy budowie własnemi siłami, są niemniej ważne. Ryzyko „zarwania“ przy odpowiednim zabezpieczeniu pożyczki można usunąć. Trudności finansowe są najcięższemi do pokonania dla młodzieży, palącej się do wycieczek, a nie mającej dostatecznej sumy na jednorazowy dość poważny wydatek.

Niemniej potrzebną jest pomoc techniczna w postaci podręczników zaznajamiających z budową łodzi, dostarczeniem planów budowy wraz z kosztorysami. Porady w wyborze typów łodzi najbardziej odpowiednich w danym wypadku. (Akcja podjęta u nas przez Ligę Morską i Rzeczną).

Gros naszego taboru turystycznego kwalifikuje się do muzeum. Zaznajomienie zainteresowanych z nowoczesnemi typami łodzi, pośrednictwo i informacje co do źródeł zakupu, są nie mniej ważne.

Podręczniki uczące obozownictwa i praktyki włóczęgowskiej, zainicjowanie fabrykacji w kraju przedmiotów do nowoczesnego obozownictwa (campingu), (namioty, śpiwory, kuchenki itd. itd.). Opracowanie modeli wzorowych, któreby po znanych cenach, można było z łatwością nabyć. To dalszy program pracy.

Następnie konieczną jest poradnia wycieczkowa, któraby publikowała opisy znanych szlaków, lub informowała o możliwościach odbycia wycieczek na szlakach mało uczęszczanych, ogółowi nieznanych. Poradnia taka powinna opracować wzorowe kwestjonarjusze i schematy dla opisu szlaków przez wycieczki „odkrywcze”, co pozwoliłaby zebrać materjał do stworzenia wzorowego według jednolitego planu opracowanego „Przewodnika po wodach polskich“.

Wówczas może zamiast poetyckich, górnolotnych impresyj z „własnych przeżyć“, czytać będziemy opisy szlaku z podaniem kilometrów, grożących niebezpieczeństw, opłat, miejsc nadających się na noclegi i t. d. Słowem wiadomości praktycznych, potrzebnych i naprawdę każdego turystę interesujących.

Utworzenie funduszu wycieczkowego dla subwencjonowania wycieczek propagandowych, odkrywczych, organizowanie lotnych kursów, wystaw sprzętu, odczytów, to wszystko narzucające się szczegóły akcji.

Szereg wyszczególnionych tu, zadań konkretnych, jakie muszą być rozwiązane, wskazuje na ogrom pracy jaki czeka towarzystwo zajmujące się turystyką wodną. Zima jest porą pracy organizacyjnej. Przygotujmy przez zimowe miesiące program akcji, zmontujmy aparat organizacyjny. Praca czeka wielka. — Niemniej wielki jest zapał tych, którzy podejmują się zadania udostępnienia całego bogactwa polskich rzek i jezior, masom młodzieży. Pchnijmy ruch na nowe tory zapoczątkowując w dziejach turystyki wodnej nową szczęśliwą erę.

Tonny.

Z WYCIECZKI NA GOPŁO.

Co? Teraz na wycieczkę?! — usłyszałem pełne zdziwienia pytanie, gdym w końcu października wybierał się kajakiem żaglowym z Warszawy na Gopło.

— A kiedyż w naszym klimacie lepszy mamy czas do wycieczek — w okresie chłodów letnich (w dodatku nie miałem wtedy czasu wolnego), czy też piękną, słoneczną jesienią?

W każdym razie w tej porze roku prędzej możemy liczyć na dobrą pogodę. Stanowczo zawcześnie przywykliśmy zamykać sezon.

I rzeczywiście, podczas całej drogi tam i z powrotem — od 22 października do 7 listopada — pogoda dopisywała znakomicie. Odrobiny deszczu i paru mgieł nocnych można nie brać pod uwagę.

Cała droga wodna W a r s z a w a — K r u s z w i c a wynosi około 3 7 3 kilometrów. Z tej liczby około 260 klm. przypada na Wisłę, 23½ — na Brdę i Kanał Bydgoski, a na kanał górnej Noteci, Noteć i jeziora: P t u r s k i e, S a d ł o g o s k i e, M i e l i ń s k i e, S z a r l e j i północną część Gopła 89,3 klm.

Od Kruszwicy, gdzie przez zwężenie jeziora przerzucono dwa mosty, do końca Gopła jest jeszcze 25 klm.

Mosty, których jest około 40, są przeważnie tak wysokie, czy też bambusowy maszcik mego kajaka (około 3½ m.) tak niski, że przepływałem pod niemi swobodnie. W paru tylko miejscach musiałem pod mostami popuścić fału i kajak pochylać.

Wszystkich śluz na całej drodze jest 14. Pierwsza w B r d y u j ś c i u, druga w B y d g o s z c z y (10 klm. od Brdyujścia), poniżej połączenia rzeki Brdy z kanałem, i jeszcze 4 na k a n a l e B y d g o s k i m. Na kanale górnej Noteci dwie śluzy w L i s i m O g o n i e, dwie w D ę b i n k u (15 klm. od Lisiego Ogona), następnie po jednej we F r y d r y c h o w i e, A n t o n i e w i e i Ł a b i s z y n i e, oraz jedna w P a k o ś c i.



Kajak żaglowy kpt. Prószyńskiego na Gople.



Mapka drogi Wisła—Gopło.

Na odcinku pomiędzy jeziorami: Sadłogoskiem a Mielińskiem, pod wsią W o j d a l e m jest prom, którego łańcuch opuszczają przed statkami, a na 15 kilometrów za Pakością sterczą pale od starego mostu, więc w tem miejscu trzeba trzymać się środka. Wzdłuż brzegów sterczą kołki po zniszczonem oplataniu.

Czas otwierania śluz: na kanale Bydgoskim — od godz. 7 do 18, a na górnej Noteci od 8 do 16½. W święta śluzy są nieczynne, chyba na osobne zamówienie i za oddzielną opłatą, po 2—3 zł. od każdej śluzy.

Od klubowych łodzi sportowych pobierają: w Brdyujściu 50 gr. lub 1 zł., a w Bydgoszczy 90 gr. już za wszystkie śluzy aż do samego Gopła. Niewiele?

Woda przeważnie stojąca. Tylko poniżej Bydgoszczy oraz na odcinku górnej Noteci od Antoniewa do Pakości jest dość słaby prąd. Żegluga po tych wodach, a zwłaszcza na Gople i jeziorach, spotykanych po drodze, stanowi prawdziwą rozkosz dla żeglarza, mającego zwykle do czynienia z silnym prądem wiślanym. Głębokość całej drogi od Wisły do Gopła nawet przy obecnem zaniedbaniu jest dostateczna dla dużych, ładownych berlinek, więc rzeczne jachty mogą tutaj bezpiecznie żeglować z opuszczonym mieczem.

W Kruszwicy jest klub wioślarski „Gopło", z którego gościnności korzystają liczne wycieczki.

Przy zwykłym stanie wód przejazdu z Gopła na jezioro Ś l e s i ń s k i e niema. Tędy miał być przekopany kanał, łączący Poznań z Wisłą i polskim Baltykiem. Od mostu pod wsią Przewozem, skąd zazwyczaj lądem przewożą łodzie do jeziora Ślesińskiego, można jeszcze płynąć przez kanał między trzcinami, czyli Notecią, około 4—5 kilometrów, Dalej nie puszcza zwarty gąszcz trzcin. Zato od tego miejsca jest droga na lewo, skąd płynie prąd wody, a w przerwie między trzcinami otwiera się szerszy widok. Tą drogą dalej nie przejeżdżałem, ale sądzę, że tylko tędy przejechać mogli wioślarze z Poznania.

Według doskonałej mapy szczegółowej rosyjskiej 1:84.000 czyli 2 wiorsty w calu, arkusz XXII — 3, wyd. 1914 r., o 2 kilometry dalej na tej drodze, we wsi Mielnic jest młyn. Wyżej, pod Ostrówkami, o 5½ kilometrów za młynem, nie dojeżdżając do jeziora Lubstowskiego, trzeba zboczyć z rzeczki na prawo do rowu. Rów ten, długości 14 klm., oznaczony na mapie niemieckiej 1:300.000 (arkusz „Płock"), jako kanał „Krompin", prowadzi do Warty. Jest on bardzo wąski i zarośnięty. Podobno z tego właśnie powodu, obawiając się, aby przejeżdżające łodzie do reszty go nie zanieczyściły, poznaniacy znane sobie tylko przejście chcieli utrzymać w tajemnicy. Wartoby poznać bliżej tę drogę. Wartoby również zbadać bliżej możliwość przejazdu na kajaku rowem osuszającym, łączącym jezioro Szarlej z Wisłą u dawnej granicy, w pobliżu Ciechocinka.

K. Prószyński.



Port Klubu Żeglarskiego „Chojnice" na jeziorze Charzykowskiem.

MISTRZOWIE JEDYNEK.

Zachęceni powodzeniem naszych dorocznych zestawień skifistów, które przejawiło się nawet dosłownem powtórzeniem ich przez prasę zagraniczną, (Aviron) przystępujemy i w tym roku do próby opisania klasy wioślarzy, którzy poświęcili się trudnej jeździe na jedynce.

Zadanie poniekąd ułatwia nam Olimpjada, lecz tylko poniekąd, gdyż dzięki niej nie doszedł do skutku szereg ważnych zawodów, jak np. Mistrzowstwa Europy, a te nawet zawody, które zorganizowano, słabo były obsyłane, z uwagi na przeciążone olimpijską ekspedycją kredyty wszystkich, nawet najbogatszych państw i związków.

Pierwsze miejsce wśród skifistów całego świata zajmuje bezsprzecznie mistrz olimpijski H. R. Pearce, reprezentujący barwy Australji. Start jego w Amsterdamie nie był jego jedynym występem w Europie, gdyż przyjechał do Europy z zamiarem startowania w Diamonds Sculls w Henley, co mu się ze względów formalnych nie udało. Startował natomiast na regatach prowincjonalnych w Kingston na Tamizie, bijąc bez wysiłku, drugorzędnego skifistę angielskiego Gnye'a. Czas, jaki Pearce, uzyskał na dystansie 2000 m. w Sloten 7:01:8'. mówi sam dużo za siebie. Wiele z zagadki powodzenia Pearce'a, wyjaśni się, gdy się dowiemy, że ojciec jego w swoim czasie też był skifistą i w r. 1913 walczył na Tamizie z Ernestem Barrym o tytuł mistrza świata.

Na drugiem miejscu ulokował się drugi anglosas, Amerykanin, Kenneth Myers z zawodu palacz lokomotywy. Sławę swoją zawdzięca Myers zwycięstwu nad Walterem Hoowerem, zwycięzcą w Diamonds Skulls z roku 1922 bardzo popularnym i lubianym w Ameryce. Klasą podniósł się Myers w ostatnim roku bardzo, gdyż jeszcze zeszłego lata ulegał Wrightowi, mistrzowi Kanady, nad którym obecnie bezsprzecznie góruje. Dalekim jest jeszcze od finezji stylu Beresforda czy Hoovera, lecz siła zapewnia mu dużo powodzenia.

Za tym przedstawicielem demokracji ulokował się angielski arystokrata David Collet. Wprawdzie w sporcie kwestja klasowości żadnej nie odgrywa roli, lecz poruszamy ją tu tylko dlatego, że według mistrza Anglji była przyczyną jego przegranej. Jak bowiem twierdzi Collet, był on tak zdziwiony, że kazano mu startować z palaczem lokomotywy, że z tego zdziwienia, nie mógł porządnie wiosłować. Ostatecznie każdy, kto przegra szuka usprawiedliwienia... Collet, aczkolwiek jest dziś bezspornie najlepszym skifistą angielskim,—nie dostąpił dotąd zaszczytu wygrania Diamonds Sculls, zmuszony zadowolić się t. zw. mistrzostwem Tamizy, rozgrywanem na dystansie Putney-Mortlake i zwycięstwem nad słynnym Beresfordem. W Sloten, Collet jeden, obok Pearce'a, mógł się wykazać najlepszemi czasami, na sześć startów, raz tylko przekroczył granicę ośmiu minut, a to zapewne wskutek słabości przeciwnika.

Trzej ci anglosasi: Pearce, Myers i Collet reprezentują extra-klasę światową. Zaliczyć do niej można jeszcze, nie jak by sądzić należało czwartego w konkursie amsterdamskim Gunthera, lecz mistrza Kanady Joe Wrighta. W Sloten popełnił on błąd zasadniczy, decydując się na równoczesne startowanie w jedynce i double sculls. Obniżenie się jego klasy było widoczne, gdyż pobił go Czech Straka, który do extra klasy jeszcze się zaliczyć nie może. Wright wygrał w roku bieżącym Diamonds Sculls. Przed Olimpjadą uważany był słusznie za jednego z faworytów. Los zrządził inaczej. Ojciec Wrigta jest też świetnym wioślarzem i zawodowym trenerem Argonaut Rowing Club w Toronto, do którego młody Wrigt należy.

Mistrzowstwa Europy w roku bieżącym nie było — nie mamy też mistrza. Moralnie za mistrza Europy, a raczej F. I. S. A. uważać się może mistrz Holandji L. H. F. Gunther. Karjera wioślarska Gunthera liczy się dziś już na lata. Nie była błyskawiczną. Do roku olimpijskiego nie danem mu było wygrać mistrzostwa swego kraju; ulegał zawsze nawet słabszym faktycznie jak Gravemstein i Tromp, lecz rok olimpijski, przyniósł mu pełny sukces, gdyż zdobył wreszcie mistrzostwo, bijąc takie sławy jak Eyken (mistrz Diamonds Sculls) i Pieterse (mistrz Europy 1925). Także w turnieju olimpijskim odniósł pełny sukces, zajmując czwarte miejsce. W Sloten pobili go Wright i Myers, on zaś pobił skifistów tej miary, co Belg Mottard, Węgier Szendey i Czech Straka. W kraju rodzinnym, Gunther obecnie nie posiada groźniejszego konkurenta.

Eliminacja olimpijska wyłoniła tylko czterech pierwszych, z których trzej pierwsi, jak wiadomo, otrzymali nagrody. W przeglądzie dalszym musimy się więc ograniczyć do przeglądu według związków państwowych. Ustalenie wogóle kolejności skifistów jest trudnem i posiada wątpliwą wartość.

W ćwierć-finałach olimpijskich odpadli wyżej już wspomniany Joe Wright, Czech Straka, Szwajcar Candeveau i Francuz Saurin. Strakę znamy z jego występu w Bydgoszczy, w roku ubiegłym. W ojczyźnie swej bezkonkurencyjny, o tyle, że wogóle nie ma żadnych przeciwników (mistrzostwo wygrał walkover), Straka dysponuje przedewszstkiem siłą fizyczną i młodością, pozostawiając wiele do życzenia w stylu, który posiada mało wykończony i jeszcze twardy. Troskliwa opieka, jaką otacza go nietylko klub macierzysty w Melniku, lecz także i cały związek, nadrabia braki lokalnej konkurencji, koniecznej do wyrobienia odpowiedniej klasy.

Mistrz Szwajcarji, Candeveau odziedziczył zaszczytne tradycje Bossharda, Schmida i Schneidera, mistrzów Europy. Niestety tradycji tej nie kontynuował, wybijając się w Sloten brakiem stylu. Do ćwierć-finału doszedł przez szczęśliwy zbieg okoliczności, losujący mu walkover i jeszcze słabszego afrykańskiego Dekoka. Zwycięstwo jego nad Schneiderem jest dziwnym wypadkiem, który wyjaśnia tylko niesłychana zmienność formy Schneidera. Candeveau był w swoim czasie mistrzem Europy na dwójce na dwa długie ze sternikiem.

Reprezentant Francji Vincent Saurin zadziwił wszystkich, przedewszystkiem zaś rodaków. Klasa skifistów francuskich znacznie podupadła i nie może iść w porównanie z klasą Leina, Perezenzeleffa i innych, to też sukces Saurina w Sloten, gdzie pobił Mottarda, (Belgja) i b. mistrza Europy Bernasconiego (Włochy), był miłą niespodzianką dla Francuzów. Saurin na razie nie kontynuował swej karjery wioślarskiej, gdyż zaraz po powrocie z Sloten ożenił się. Zresztą tytuł jego najlepszego skifisty Francji został poważnie zagrożony przez Stocka. Stock wygrał po raz pierwszy mistrzostwo Francji w r. 1923, a więc pięć lat temu. Potem ustąpił tronu mistrzowskiego swemu koledze klubowemu Marc Det-

ton'owi. (Societé d'Encouragement de Sport Nautique Paris.), zadawalając się wraz z Dettonem tytułem mistrza Francji i Europy na double sculls. Od dwóch lat wioślarstwo porzucił przechodząc podobno do filmu. W roku bieżącym na trzy tygodnie przed mistrzostwami rozpoczął trening, uwieńczony zdobyciem mistrzostwa Paryża, Francji i międzynarodowem, Sekwany. Wynik ten dowodzi wysokiej klasy Stocka, który po dwudziestodniowym treningu, mógł pokonać elitę skulerów francuskich. Nie bardzo to dobrze świadczy o jej klasie.

Nie mógł przebić się przez zwartą klasę supermistrzów wielokrotny mistrz Węgier i dwukrotny vicemistrz Europy, Bela Szendey, któremu podobno egzamin doktorski nie pozwolił na dojście do pełnej formy. Szendey od paru lat nie ma konkurencji w swej ojczyznie. starty zagranicą przynosiły mu pełne sukcesy. W roku bieżącym wykazał jednak znaczny spadek formy, gdyż w Wiedniu dał się pobić Losertowi, mistrzowi Austrji, nad którym dotychczas górował, a w Sloten po pobiciu początkującego Schwartza (Danja), uległ Guntherowi i Colletowi, odpadając od dalszej walki. Szendey należy niewątpliwie do najlepszej klasy europejskiej, czego dowodem jest zdobycie przez niego drugiego miejsca w mistrzostwie Europy za Schneiderem, (1926 Lucerna) i Bernasconim (1927, Como).

Aby już skończyć z naszymi najbliższymi sąsiadami przechodzimy do Niemiec. Mimo groźnych obiecanek z roku zeszłego i bieżącego, mistrz Niemiec Walter Flinsch nie okazał się zupełnie extraklasą, gdyż przegrał w Sloten nie tylko do Mistrza i faworyta Pearce'a, lecz także do mało znanego mistrza Skandynawji i Danji Szwartza. Mimo to zdołał on pięć razy wygrać mistrzostwo Niemiec i w ciągu tych lat nie znalazł się właściwie groźniejszy dla niego przeciwnik, dopiero w roku bieżącym von Howen z Ludwigshaver dobierał się poważnie do tytułu mistrza, lecz bez powodzenia. Zaznaczyć jednak należy, że klasa skifistów niemieckich jest wyższa, niż ją zareprezentował Flinsch, który w Sloten był wyraźnie przeforsowany, a złe warunki bytu ekipy niemieckiej ujemnie wpłynęły na nerwowy ustrój szczupłego i fizycznie słabego mistrza Niemiec. Wyższość tej klasy dowodzi lekka wygrana Flinscha w Moguncji nad Schneiderem, którego zdystansował o kilka długości. Schneider wylądował dopiero na trzeciem miejscu.

Popularny w dziedzinie polityki Anschluss Austrji do Niemiec, znalazł już dawno swe zastosowanie w wioślarstwie, gdyż kluby austrjackie, należą do Deutscher Ruder Verband i startują w mistrzostwach niemieckich, a nawet w latach 1926 i 27, austrjacki klub z Linzu wywalczył sobie mistrzostwo nietylko Austrji lecz także i Niemiec na double sculls. Mistrzostwo Austrji posiada od kilku lat bezkonkurencyjny w dawnej monarchji Habsburgów Leo Losert z Ruder Club Wiking Linz, który przez dwa lata miał także i drugie miejsce w mistrzostwie Niemiec na skiffie. Losert zawdzięcza swą klasę startom w regatach niemieckich, gdyż skifistów autrjackich liczy się obecnie na palcach.

Dużo niespodzianek przyniosła tego roku w dziedzinie skifistów Belgja. Niepokonany od lat kilku Fernand Vintens, spadł znacznie w formie i przegrał eliminacje olimpijskie do Mottarda, który reprezentował Belgję w Amsterdamie, ulegając Francuzowi i Holendrowi. Mistrzostwa Belgji rozgrywane w jesieni, przyniosły nową sensację, gdyż mistrzostwo wygrał A. Mengé, Vintens znalazł się na drugiem miejscu, na czwartem dopiero Mottard Mengé jest równocześnie mistrzem na double sculls od dwóch lat.

Nie należąca do FISA Danja pozostaje narazie dla nas zagadką, gdyż mało udziela się, nie wyjeżdżając po za granice. Miarą klasy Duńczyków mogą być tylko ich starty z Niemcami tak w Kopenhadze jak i w Hamburgu. W spotkaniach tych Niemcy wychodzili zwykle zwycięsko, aczkolwiek nie bez walki, często do ostatka. Schwartz, mistrz Danji i Skandynawji, jest też narazie wielkością nieznaną, a wygrana jego z Flinschem była dziełem przypadku Schwartz uległ Szendeyowi i Pearceaowi.

Zeszłoroczny mistrz Europy Bernasconi nie zaznaczył swej klasy w Sloten. Podobno klimat Holandji nie służył mu. W każdym razie przegrana jego do Saurinn, o 27 sekund wskazuje, że rzeczywiście było coś anormalnego w stanie zdrowia mistrza Włoch. Potwierdza to nieukończenie biegu na drugi dzień, kiedy startował przeciw Wrightowi. Stary Pearce, który przyjechał do Amsterdamu, by oglądać spacery olimpijskie swego syna, gdyż inaczej nie można nazwać biegów mistrza olimpijskiego, twierdził, że najpoważniejszym przeciwnikiem jego jest właśnie Bernasconi. Bernasconi posiada tytuł mistrza od paru lat. Jak dotąd jedynie Petronio z Triestu najpoważniej zagrażał tej hegemonji.

Egzotyki igrzysk—Dekok (niektórzy piszą De Coque), reprezentujący Południową Afrykę i Ishii, kraj wschodzącego słońca, Japonję, startowali raczej dla zadokumentowania żywotności swych krajów, niż dla faktycznego celu walki o prymat.

Wśród skifistów walczących o tytuł mistrza świata, brakło reprezentanta Polski, gdyż Komisja Związku zadecydowała, że w konkurencji tej nie będziemy brali udziału. Czy wobec wysłania znacznej ilości wioślarzy do Amsterdamu, wysłanie jeszcze jednego zawodnika i jeszcze jednej małej łodzi, tak znacznie powiększyłoby koszty ekspedycji, wydaje się nam rzeczą wątpliwą. W każdym razie kompromitacji obawiać się nie potrzebowaliśmy. Przegrać bowiem do mistrzów zawsze można i nikt nie weźmie tego za złe, a w Sloten można było losować, tak, że na tych mistrzów natrafiało się dopiero w finale. Jedno było pewne, podobnie zresztą jak i w czwórkach czy ósemkach, a mianowicie nie można było liczyć na pierwsze miejsce. Zresztą dziś już o tych sprawach mówić, wydaje się nam rzeczą niepotrzebną, chociażby ze względu na spóźniony termin. A więc skifisty polskiego w Amsterdamie nie było. Sytuacja w Polsce była w tej konkurencji nadzwyczaj smutna, gdyż właściwie pretendowało do tego zaszczytu aż dwóch skifistów. Barwicki wygrał mistrzostwo i decydującą eliminację, lecz wszystko poza tem mistrzostwem, biegi jedynek senjorów na regatach klasyfikacyjnych wygrał Długoszewski, bijąc w tem także i Barwickiego. Trzeci konkurent Bujwid z Krakowa, wycofać się musiał z konkurencji mimo swych niewątpliwych walorów, wskutek choroby i polecenia lekarza. Junjorzy zaś i nowicjusze, jak wykazały ich próby startowania z senjorami, jeszcze nie dorośli do tej klasy. Skifiści warszawscy nie zadokumentowali swej jeszcze niedawnej przewagi i swych pretensyj do tytułu mistrza, gdyż tak Jabrzemski jak i Lisicki łatwo ulegli Długoszewskiemu (AZS). Jak wyżej zaznaczyliśmy próbowali junjorzy startować w biegach z senjorami. Najlepszy niewątpliwie z junjorów, Jerzy Długoszewski z OWSK uległ bratu swemu w Krakowie bez wielkiego sprzeciwu, zaś najlepszy nowicjusz, za jakiego może uchodzić p. Kawiecki z Płocka, uległ także b. mistrzowi w Warszawie o kilka długości. Zwycięstwami w biegach jedynek podzielono się jak następuje: w klasie senjorów Barwicki wygrał mistrzostwo Polski 8 lipca. Długoszewski Włodzimierz AZS Kraków,

wygrał biegi: w Warszawie 24 czerwca i 9 września, w Bydgoszczy 1 lipca i w Krakowie 17 czerwca, czyli cztery biegi. W klasie junjorów, Jerzy Długoszewski, OWSK Kraków wygrał w Krakowie 17 czerwca i Bydgoszczy 8 lipca. Stanisław Pękalski w Warszawie 24 czerwca. Juljusz Kawiecki w Bydgoszczy 1 lipca i F. Antonowicz w Warszawie 9 września. W nowicjuszach: Juljusz Kawiecki wygrał biegi: 24 czerwca i 9 września w Warszawie oraz 8 lipca w Bydgoszczy, oraz Spychał 1 lipca w Bydgoszczy. Ogółem w regatach kwalifikacyjnych brało udział szesnastu skifistów. Pocieszyć się jedynie możemy tem, że zagranicą za wyjątkiem Niemiec, w regatach klasyfikacyjnych, a tylko takie wzięliśmy pod uwagę, nie znajdziemy także większej ilości skifistów.

Na zakończenie dodać można, że mistrz Olimpjady Paryskiej Jack Beresford, startował w Sloten w ósemce angielskiej, a skifa porzucił. Opowiadają, że po przegranej Anglików w finale do Amerykan, ci starzy wioślarze i dorośli mężczyźni mieli się rozpłakać z żalu, że nie wygrali mistrzostwa, a wielu z nich między nimi i Beresford, miało oświadczyć, że wycofują się z wioślarstwa, tymczasem, jak się dowiadujemy, Beresford po powrocie z Holandji, nie tylko nie wycofał się z czynnego życia sportowego, lecz został wybrany kapitanem Thames Rowing Club. O drugim Angliku — Collet'ie opowiadają znowu, że będąc nadmiernie czułym na koligację i pochodzenie, nie chciał pewnego razu widzieć wyciągniętej do siebie dłoni Pearce'a, na co tenże miał mruknąć: „dwie długości więcej". W biegu Collet został zdystansowany o cztery długości. Myers po przegraniu finału olimpijskiego potrzaskał łódź i dziób jej ofiarował mistrzowi na pamiątkę. Kosztowny podarek, aczkolwiek jeśli się weźmie koszty transportu do Ameryki to kto wie, czy nie opłaciło się Amerykaninowi zostawić łodzi swej w Europie.

Jak już nadmieniliśmy szereg poważnych konkurencyj międzynarodowych przeminął bez większego zainteresowania i większej ilości zgłoszeń, gdyż wszyscy oszczędzali swych sił na Amsterdam, potem, albo syci byli triumfu i sławy, albo, jeśli los nie oszczędził im gorzkiej klęski i niepowodzenia, pocieszali się wakacjami i odpoczynkiem, zapominając o wysmukłej łodzi, na której przecież tyle czasu spędzili w walce o sławę i mistrzostwo. *W. D.*



Z wycieczki wioślarzy na jezioro Narocz.

Z Wojskowego Klubu Wioślarskiego w Modlinie.

Na zakończenie sezonu wioślarskiego urządzono zawody wioślarskie, które miały przebieg następujący:

1) Bieg juniorów na kajakach płaskodennych, dystans 100 m. — p. Kiss — czas 1 min. $2^3/_5$ sek.

2) Bieg dwójek pań ze sternikiem, dystans 1000 m. I miejsce osada: p. Z. Janiszewska, p. Waltereit, sternik p. Janiszewski — czas 5 min. $36^2/_5$ sek.

3) Bieg czwórek panów, dystans 1500 m., o nagrodę przechodnią Komendanta Placu Modlin.

I-osada W. K. W. Warszawa (por. Stefański pp. Malinowski, Sobczak, Tyliński, Holc)—czas 4 min. $55^3/_5$ sek.

II i III miejsca zajęły osady W. K. W. Modlin w czasach — 5 min. i 5 min. $15^2/_5$ sek.

4) Bieg dwójek panów ze sternikiem dystans 1000 m. Do biegu stanęły 4 osady W. K. W. Modlin, z których I miejsce zdobyła osada: mjr. Rządkowski, pp. Janiszewski, Latosiński — w czasie 4 min. 57 sek.

5) Bieg dwójek panów bez sternika, dystans 1000 m. I miejsce osada: sierż. Podniesiński, st. sierż. Kielak czas 5 min. $^2/_5$ sek.

Po ukończonych zawodach zostały wręczone zawodnikom przez Prezesa W. K. W. Modlin ppłk. Olszyckiego, nagrody, poczem na znak zamknięcia sezonu wioślarskiego nastąpiło, przy dźwiękach orkiestry 32 pp. opuszczenie flagi na maszcie.

Z Wojskowego Klubu Wioślarskiego „Grodno".

Z pośród licznych obecnie wojskowych klubów wioślarskich, może najintensywniej pracował Klub w Grodnie, który nietylko w r. b. powiększył swój tabor, lecz nawet powołał do życia trzy filje; w Druskienikach, Suwałkach i Jeziorach. Oddziały zaopatrzone zostały w sprzęt wioślarski i żaglówki.

Zasłużony prezes Klubu p. pułk. dr. Szreders, który piastował tę godność od czasu założenia, z powodu wyjazdu z Grodna ustąpił z prezesury. P. pułk. Dr. Szreders pozostaje nadal w klubie jako członek honorowy.

Wioślarstwo w Wileńszczyźnie.

Gdy czyta się w pismach sportowych i pokrewnych opisy i sprawozdania z prac naszych klubów wioślarskich ogląda się piękne fotografje z rozmaitych zakątków kraju dające pojęcia o naszych terenach wioślarsko-turystycznych i sportowych, to wtedy mimowoli wileńczukowi jakoś markotno, smutno się staje, że ziemia Wileńska posiadająca tyle cudów przyrody, zostaje w zapomnieniu. Dużo w tem naszej winy własnej, dużo przyczyni okoliczności nieszczęśliwych od nas niezależnych hamowało pracę w tym kierunku. Obecnie czasy się zmieniły, to też coraz, częściej zdumionym oczom nadbrzeżnego mieszkańca naszych rzek ukazują się smukłe łodzie, pełne opalonych śmiejących się ludzi, którzy w zapomnieniu o troskach codziennych, jadą całemi, dniami, byle dalej, byle prędzej ujrzeć coś nowego. I tak jednego lata odkryto porohy w dolnej Wilji, drugiego dojechano aż do granicy bolszewickiej, to znów niektórzy postanowili łodzią dojechać aż do największego jeziora Polski Narocza. Tę ostatnią wyprawę naszych wioślarzy zaliczyć wypada do najdłuższych i najokazalszych. Teraz gdy lato już przeszło zostawiając po sobie tylko wspomnienia przeżytych chwil, wioślarze spotykają się w zimowych lokalach swych klubów, by tam pomówić, przypomnieć niejedną przygodę i ułożyć plan przyszłej pracy.

PRZEGLĄD ŻEGLARSKI.

W połowie października po raz pierwszy od czasów wojny odbyło się walne zebranie delegatów Towarzystw należących do Międzynarodowego Związku Żeglarskiego (International Yacht Racing Union). Miejscem obrad był Londyn.

Polska reprezentowaną nie była. Porządek dzienny obejmował 18 pkt, między inemi tak drażliwe kwestje jak sprawę ponownego przyjęcia Niemieckiego Związku Żeglarskiego (D.—S.—V).

Główną osią obrad były jednak kwestje techniczne i wniosek o wznowienie Regat Międzynarodowych o Mistrzostwo Europy.

Obrady toczyły się w lokalu Royal Thames Yacht Club'u.

Otworzył zebranie wice-prezes I Y R U Sir. William Burton witając delegatów, ponownie przyjętych Niemców oraz przybyłych gości w osobach delegatów Związku amerykańskiego National American Yacht Racing Union, dotąd nie należących do I Y R U.

Na pierwszy ogień poszedł wniosek Duński Alfreda Benssona domagający się uproszczenia formuły budowlanej dla R-jachtów przez usunięcie z wzoru wartości G (obwód i d (różnica obwodu). Po ożywionych debatach zasięgnięciu opinji konstruktorów wniosek upadł.

Wniosek amerykańskiej N A Y R U o uznanie za klasę międzynarodową typu 14.5 mtr. — R nie natrafił na sprzeciw. Jachtów tego typu Europa bowiem nie posiada. Jest to typ dostępny tylko dla amerykańskich miljonerów. Niemcy zgłosili wniosek o uznanie joli wędrownej 22 m² za najmniejszą klasę międzynarodowych jachtów morskich. Motywowano to żądanie tem, że istniejące dziś typy jak 6 mtr.—R są zbyt duże i drogie, podczas gdy jola 22 m² posiada przy małych wymiarach i cenie wielkie zalety. Wniosek ten został przyjęty. Prócz typu 22 m² również uznano za klasę międzynarodową jolę wędrowną 30 m².

Natomiast wniosek o uklasowanie typu 40 m² upadł. Anglicy przedstawili wnioski o stworzenie klasy międzynarodowej 14 stopowych dinghów, dla potrzeb yachtingu przybrzeżnego i śródlądowego. Wymiary określono następujące:

długość 14 stop= 4.27 mtr.
szerokość 4'8"= 1.42 mtr.

Powierzchnia żagla 125 st. kw= 11.6 m² Załoga max 2 osoby.

Budowa klinkier (klepkowa na zakładkę) lub karweel (klepkowe na styk). Ciężar kadłuba bez otakelowania i przyborów 250 funtów ang.= 113.4 kg. Dinghi 14 stopowe są bardzo popularne w Anglji, to też wniosek co do dinghów 18 stopowych upadł.

Sprawa ożaglowania szkunerów unormowaną została w ten sposób, że przyjęto za obowiązujące dotychczasowe przepisy New York Yacht Club'u.

Na wniosek Holandji rozpatrywano szereg drobnych zmian w otakelowaniu dinghów 12 st. (monotypów olimpijskich). Pozwolono używać bloków szkotowych zarówno metalowych jak i drewnianych, przyczem wymiary ich jak również grubość szkotów znacznie zmniejszono prócz tego żagle będą mogły posiadać linki do refowania, co dotąd było zabronione.

Ze spraw organizacyjno-sportowych omawiano sprawę wznowienia dorocznych Regat o Mistrzostwo Europy. Regaty takie miały miejsce w latach 1911—1914.

Wniosek przyjęto, przyczem mandat zorganizowania Pierwszych Regat powojennych przypadł w roku 1929 Anglji. W roku 1930 zawody urządzać będzie Kr. Szwedski Związek Żeglarski w Stockoholmie.

Organizację Regat Olimpijskich 1932 roku, powierzono National American Yacht Racing Union.

Do Zarządu I Y R U składającego się 7 członków weszło: 2 przedstawicieli Wielkiej Brytanji; 1 — Francji i Włoch; 2—Państw Skandynawskich, 1—Belgja i Holandji oraz 1 — Niemiec.

Z literatury żeglarskiej.

Yacht Navigation and Voyaging by Claud Worth. Nakładem Yachting Instr. New-York. Cena 4 dolary.

Bardzo pożyteczna książka dla każdego Yachtsmena. Obejmuje całokształt wiadomości potrzebnych dla żeglarza wypuszczającego się na dalekie morza. Część pierwsza obejmuje praktyczną nawigację, opis map, busoli, loga, nawigację przybrzeżną oraz locję.

Część II omawia technikę żeglowania, sprawy portowe, aprowizacyjne i t. d.

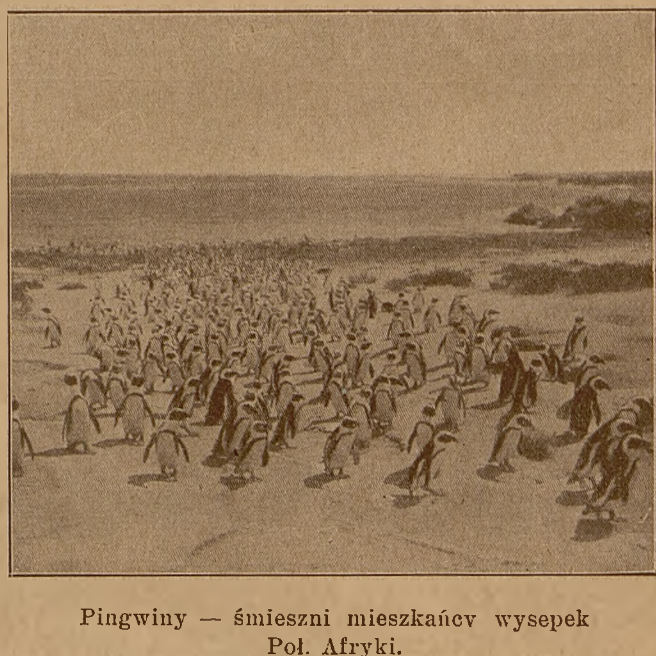
„Die Aerodynamik des Segelns und die kunst des Regatta Segelns". przez M. Curry.

Nowe wydanie znakomitego podręcznika żeglarskiego doczekało się również przykładu angielskiego. wyczerpujące omówienie teoretycznych problemów żeglarstwa regatowego, powinno zainteresować z naszych żeglarzy.

Rekord przyczepnego motoru.

Rekord na dystansie Dover — Calais — Dover ustanowiono na ślizgowcu „Mosquito" zaopatrzonym w 4 cylindrowy motor przyczepny Super-Elto.

Czas całkowity przejazdu wyniósł 1 godz. 47 minut (57 m. + 50 min.)



Pingwiny — śmieszni mieszkańcy wysepek Poł. Afryki.



Gen. Roupert i pułk. Ulrych w otoczeniu przedstawicieli władz sportowych i prasy, obserwują pierwsze napełnienie wodą basenu pływackiego w Warszawie.

PŁYWALNIA W WARSZAWIE.

Warszawa posiadła pierwszą na europejską miarę zbudowaną pływalnię! Oto radosna wieść, jaką przyniosły w dniach listopadowych, kroniki sportowe pism. Nareszcie!

Nim opiszemy nowopowstałe dzieło, słów parę należy poświęcić historji budowy pięknego przybytku sportu pływackiego stolicy.

Sprawa pływalni, jak zmora ciążyła nam przez szereg lat. Gdyby zebrać kronikę budowy, opisać niezwykłe perypetje, jakie przechodził projekt, odtworzyć dzieje heroikomicznych walk jakie toczył P.Z.P. z Magistratem o zdobycie gruntu pod budowę, starczyłoby tematu na gruby tom humoresek. Na szczęście wszystkie te historje należą do przeszłości, komedja znalazła szczęśliwy finał.

Sprawa budowy pływalni datuje się od czasu powstania związku pływackiego t. j. od roku 1922.

Podjęta wówczas akcja polegała na wołaniu o pływalnię. Zbyteczne dodawać, że głos pływaków, był głosem wołającego na puszczy! Akcja prasowa, zaznajomienie się ze stanem pływania zagranicą, wzrost ilości sportowców, robią jednak swoje. W roku 1925, Magistrat przez usta prezydenta miasta p. Jabłońskiego przyrzeka zająć się budową pływalni. Mówiono o szerokich projektach, realizacja jednak pomysłów nie następowała. W roku 1926 zachodzi decydujący zwrot. Polski Związek Pływacki widząc nieudolność innych, postanawia niedowierzać nikomu i podjąć budowę samemu.

Fundusze na rozpoczęcie robót dzięki zrozumieniu, jakie projekt znalazł u p. Ministra Oświaty Łopuszańskiego, zostały zapewnione. Pomoc obiecało również M. S. Wojsk. Projekt wchodził w okres realizacji. Pozostawała otwartą kwestja uzyskania terenu pod budynek.

I tu rozpoczęła się historja wprost nieprawdopodobna. Magistrat ofiarowuje plac przy ulicy Leszczyńskiej. P.Z.P ogradza teren robót. Wówczas wyłania się sprawa własności gruntu, który został już poprzednio przekazany innej instytucji.

P.Z.P. zwija swoje manatki i szuka nowego locum. Magistrat proponuje plac na... Henrykowie,



W dniu 18 b. m. pomimo zimna pływacy warszawscy z p. Iżycką na czele poraz pierwszy przepłynęli nowowybudowaną przez P. U. W. F. pływalnię.

później zabudowane podwórko na Ochocie. Z kolei powstaje projekt budowy pływalni w parku Sobieskiego, tu znów na przeszkodzie, staje ekspertyza geologiczna.

Nowy teren obiecuje dać Departament Sanitarny na terenie Szpitala Ujazdowskiego. Na przeszkodzie stają jednak kwestje prawne i regulacyjne.

Sprawa pływalni zaczyna być przedmiotem kpin i dowcipów. Mając fundusze nie można zaspokoić najpilniejszej potrzeby sportu stołecznego, z powodu drobiazgów prawno-technicznej natury!

Wreszcie w roku 1928 następuje przesilenie. Budowę bierze w swe ręce P. U. W. F.

Biuro projektów istniejące przy P. U. W. F,. po rozpatrzeniu się w projekcie wykonanym jeszcze w roku 1927 przez inż. M. Paszkowskiego, wprowadziło pewne zmiany, mające na celu oszczędniejszą budowę.

Pierwotny plan pomyślany na zbyt szeroką skalę, przekraczał możności finansowe naszego sportu.

Obecna pływalnia obejmuje basen żelbetowej konstrukcji o wymiarach 50 x 25 m. Obok budynek na szatnie, natryski i biura. Trybuny zamiast początkowo projektowanych żelbetowych, skromne drewniane, położone na ziemnym nasypie. W roku przyszłym stanie skocznia, żelaznej konstrukcji ze stalowemi trampolinami najnowszego typu oraz instalacja do podgrzewania wody.

Teren uporządkowany. Zawody Słowiańskie 17 i 18 sierpnia 1929 roku, znajdą godną oprawę. Pływactwo warszawskie znajdzie doskonały teren do nauki i treningu, to też data budowy basenu będzie zwrotną w dziejach sportu stołecznego.

Pływalnia Warszawska to w pierwszym rzędzie owoc nieustannych zabiegów i starań P. Z. P. Nie mniejsze zasługi około jej powstania położyli, prezes P. Z. P i dyr. P. U. W. F. pułk. Ulrych, który sprawę pływalni postawił na pierwszym miejscu w rzędzie inwestycyj, dalej min. Łopuszański który pierwszy ofiarował z funduszów Ministerstwa W. R. i O. P. 10.000 zł. co umożliwiło podjęcie robót wstępnych, inż. Paszkowski i inż. Kodelski, autor i wykonawca projektu, wreszcie wszyscy ci co własną pracą dopomogli do stworzenia pierwszej placówki pływactwa w stolicy. W środę 14 listopada napełniono basen po raz pierwszy wodą. W skromnej uroczystości wzięli udział Gen. Roupert, Dyr. P. U. W. F., J. Ulrych, Dyr. Dep. Budownictwa Wieliński, pułk. Kiliński, ppułk. Krzyski, red. Majcher, sekretarz P. Z. P. p. Semadeni; inż. Dudryk i Kodelski i wielu innych.

W niedzielę mimo przejmującego zimna, szereg pływaków z mistrzynią Polski p. Iżycką i p. Tratem na czele, „wypróbowało” nowo otworzony basen. Uroczyste otwarcie pływalni nastąpi dopiero wiosną roku przyszłego.

Pierwszy etap w walce o pływalnie w stolicy został osiągnięty. Następne baseny nie powinny napotkać na tyle trudności, co pływalnia P U W F., to też wierzymy że powstaną one wkrótce.

T-y.



W obozach letnich młodzież z zamiłowaniem uprawia sporty wodne.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, GALERJA LUXEMBURGA, SENATORSKA 29.—TEL. 70-56.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka. Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

ILUSTROWANY

TYGODNIK

SPORTOWY

„STADJON"

POŚWIĘCONY
WSZYSTKIM
DZIEDZINOM
SPORTU

PRENUMERATA
ROCZNIE ZŁ. 24
KWARTAL. „ 6

REDAKCJA
i ADMINISTRACJA

WARSZAWA
SENATORSKA 29

GALERJA
LUXEMBURGA

Prenumeratorzy!!!

Dwutygodnika

„SPORT WODNY"

którzy opłacą prenumeratę

na 1929 r. w sumie zł. 20

do dnia 20-go grudnia 1928 r.

Otrzymają **bezpłatnie** okładkę do rocznika za 1928 r.

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.